

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie . . . rb. 3 kop. 60
 półrocznie . . . rb. 1 kop. 80
 kwartalnie . . . rb. — kop. 90
 Cena pojedynczego numeru
 kop. 8.
 Dopłata za odnośnienie k. 15
 kwartalnie.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie . . . rb. 4 kop. 80
 półrocznie . . . rb. 2 kop. 40
 kwartalnie . . . rb. 1 kop. 20

TYGODNIEN

Piotrkowski

OGŁOSZENIA

Za ogłoszenie 1-razowe k. 10
 od jednoszpaltowego wiersza
 petitu.
 Za ogłoszenia kilkakrotne
 po kop. 6 od wiersza.
 Za reklamy i nekrologi, oraz
 ogłoszenia zagraniczne po
 kop. 12 od wiersza.
 Za ogłoszenia, reklamy i ne-
 krologi na 1 stronie po k. 20.
 Za dołączenie 1 kartki an-
 neksu rb. 10.
 Za tłumacz. ogł. z języków
 obcych po k. 2 od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym, stałym dodatkiem powieściowym.

Adres Administracji i Drukarni „Tygodnia”: ulica Kaliska № 9 (obok Hotelu Wileńskiego).

Adres Redakcji: ulica Kaliska № 11 (obok Magistratu).

Karty przesyłkowe,

żądane przy ekspedjowaniu pocztą przesyłek bezwartościowych, są do nabycia na sztuki, setki i tysiące, w drukarni „Tygodnia”. (4-1)

OSTRZEŻENIE.

W okolicy Gorzkowic grasuje szajka kieszonkowych złodziei, którzy w dniu 24 lutego b. r. okradli właściciela folwarku Szczepanowice p. Z. Turoboyskiego na rb. 300. 440 (1-1)

Poleca na sezon wiosenny **drzewka i krzewy** Zakład Pomologiczny **A. GIRDWOYNIA**. Katalog wysyła na żądanie Warszawa, ul. Leopoldyny 32. 441 (1-1)

Od Redakcji.

Na zasadzie 6 punktu § 7 prawa cenzuralnego z dnia 24-go listopada 1905 (przewidującego zaprowadzanie wszelkich zmian w istniejących już koncesjach na wydawanie gazet) „Tydzień” nasz dotychczasowy otrzymał od miejscowego gubernatora świadectwo na: dopełnienie tytułu, **rozszerzenie programu** i wydawanie w razie potrzeby choćby **codziennych dodatków**, wychodzących pod tymże samym dopełnionym tytułem: „Tydzień Piotrkowski”.

Program jak najobszerniejszy; zawiera bowiem — oprócz dotychczasowych działów — „wszelkiego rodzaju wiadomości i artykuły treści politycznej, społecznej, ekonomicznej, naukowej, artystycznej i literackiej, a nadto, od czasu do czasu, posiadać będzie i część ilustracyjną.

Państwowa jedność — czy jednostajność?..

(Rzecz ku rozważdze i zastanowieniu się posłów-rosjan w Izbie Państwowej).

Gdyby nie było rewolucji, to najpierwszą i najważniejszą sprawą byłaby w tej chwili w prasie i w opinii rosyjskiej «jedność państwowa».

Koło niej skupiło się najwięcej obaw i bardzo wiele nadziei. Opinia reakcyjna zrobiła sobie z niej atut najgłówniejszy i wygrywa go z szlachecką zawziętością i umiejętnością. Widmem zburzenia «jedności państwowej» usiłują zwolennicy starych porządków rozprzecznić stronnictwa wolności, podkopać i zrujnować je, zgubić w opinii. Obawą utraty «jedności państwowej» odstrasza reakcyjni patrijoty rosyjskich od pożądanego reform gruntownych. Obroną «jedności państwowej» stronnicy biurokratyzmu pragną pozyskać uczucia narodu i wyrobić sobie dobrą markę w opinii.

Jedność zagrożona! ojczyzna w niebezpieczeństwie!..

Szczególniej wielką rolę gra tu autonomia Polski. Jest solą w oku i cierniem w nodze. Nietylko autonomia. Byle wieść o tem, że dzieci mazurskie mają się uczyć w innym języku arytmetyki, niż ich rówieśnicy w Riazaniu, Tyflisie, Omsku — «Nowoje Wremia», «Morskowskija Wiedomosti», «Swiet» rwą szaty z boleścią i wołają: «Rosja ginie!»

Gdyby bojownicy «jedności państwowej» chcieli być szczerzy i ściśli, toby się okazało, iż im właściwie chodzi nie o jedność, ale o *jednostajność*: o wspólny język urzędowy w szkole, w sądzie, w administracji, o jednakość instytucji, o te same ustawy, no i nadewszystko o jedną, wspólną, tąż samą wszechwładną biurokrację!

Ażebym tę sprawę wyjaśnić, aby rozproszyć dym frazesów, aby rozkruszyć skorupę uprzedzeń i przesądów, trzeba mówić nie o jedności, lecz o *jednostajności*. Trzeba dyskusję wyciągnąć na właściwy twardy grunt i na blask słońca.

Komu potrzebna, dla kogo użyteczna jest *jednostajność* w państwie?

Oczywiście nie dla narodów nierosyjskich. Dla tych *jednostajność* była niedolą, była kajdanami i lochem więziennym. Dusila i truła! Duchowe ambicje, pragnienia, potrzeby musiały wrzeć gdzieś w głębi, niezaspokojone, nabrzmiały bólem. Język narodowy marniał i wyradzał się nie tylko w ucisku, lecz w upokorzeniu. Ograniczano go, poniewierano nim!

Najżywniejsze potrzeby społeczne były ujęte w nieubłaganą sznurówkę przepisów, wydanych dla państwa całego; więc nie dostosowanych do nikogo, nietylko nie mogących i nie umiających ale nie chcących uwzględnić właściwości krajów i narodów. Łamały żebra, wytwarzały garby, powodowały ułomności nóg i rąk. Prócz wielkich kalectw, wyciskały na całym organizmie, w każdym punkcie dotkliwe odciski.

Jednostajność sprawiała, że przynależność do państwa, że «jedność państwowa» była przekleństwem dla dziesiątków narodów i dla wielu, wielu milionów ludzi. Narody te żyły w rozpaczliwej ciągłej, a za jedyną nadzieję jakiegoś ratunku lub ulgi miały i mieć musiały przewidywanie nieszczęść państwowych, oczekiwanie katastrofy.

Jednostajność, pełnęła dziś narody Rosji do walki beznadziejnej, zarówno podbite, jak te, które z Rosją połączyły się dobrowolnie. To samo wszędzie! Jedni podnieśli bunt otwarty, inni wra, szamoczą się, zrywają pojedyncze więzy *jednostajności*.

Reakcja rosyjska tłumaczy każdy wypadek przez oskarżanie kolejne wschodzących w skład państwa narodów o różne grzechy; nieraz lży je i spotwarza. «Nowoje Wremia» nazwało lotyszów narodem głupim, mściwym, chciwym. Polacy dlatego pożądaną języka polskiego w gminie, w szkole i w sądzie, że chcą jakoby uciskać rosjan oraz prawosławie!

Leż razy czytaliśmy upewnienia, że biurokracja rosyjska broni litwinów od ucisku polaków i żydów. Robiono z tego niemal misję

dziejową państwa! Tymczasem, gdy fala ruchu wolnościowego sięgnęła do głębin litewskich — nie bito żydów, nie wypędzono polaków, lecz rzucono się na rzekomych obrońców Litwy — na przedstawicieli i wykonawców *jednostajności* państwowej: na policję i na nauczycieli. Pisma reakcyjne rosyjskie wytłumaczyły ten ruch narodowy... «intrygą księży»! it.d.

Nazwałoby to należało ślepotą, gdyby nie było świadomem, celowem ukrywaniem i skazaniem prawdy.

Więc może z *jednostajności* państwowej, będącej ciężką krzywdą dla tylu narodów, korzystają wielkorusi!.. Nie! Oni za tę krzywdę *placą niewolą własną i płacić będą i płacić muszą*, dopóki *jednostajność* państwowa nie zostanie wyklętą i usuniętą.

Jednostajność w całym państwie, i to w państwie, ciągnącym się od środka Europy aż do końca Azji, od wiecznych lodów podbiegunowych aż do skwarów tropikalnych niemal w Europie i w Azji! *Jednostajność* w państwie, liczącym setki narodów różnej rasy, różnego plemienia! Nie, *jednostajność* taka wśród 140 milionów różnorodnych mieszkańców, może być jedynie rezultatem gwałtu, nie jednorazowego, ale bezustannego, bezwzględnie gwałtu.

Gwałt podobny wykonać jest zdolna sama tylko wszechwładna biurokracja.

Jednostajność w Rosji przeciwna jest nietylko potrzebom społeczeństwa, oraz interesom krajów; ona jest przeciwna naturze samej, przeciwna sile rzeczy. *Jednostajność* można było narzucić i utrzymać tylko ciągłym używaniem i nadużywaniem przemocy, uciskiem, bezprawiem, samowolą. Najłżejsze ustępstwo, dopuszczane gdziekolwiek, mogło, musiało zagrozić tak sztucznej, tak zniechęconemu przez wszystkich stanowi rzeczy.

Jednostajność istnieć mogła jedynie przy takim porządku państwowym który najbardziej ścieśnionej piersi zakazywał surowo jednego słowa skargi, który bez litości karał nawet za jęk. Ucisk musiał być powszechny, konsekwentny, bezwzględny — to stanowiło konieczny warunek jego bytu.

W jednym państwie nie mogą żyć obok siebie rozwijająca się wolność i bezwzględna niewola. Nie pozwala na to prawo równowagi. Jedna forma bytu podkopywałaby drugą. Wolność prawdziwa musi pragnąć panowania wolności wszędzie, przez miłość prawdy i sprawiedliwości, a także dla własnego bezpieczeństwa: nie może tolerować, a tembardziej karmić i podtrzymywać obok siebie wroga, swoją antytezę! Ucisk t. zw. «inorodców» był ciężarem, który nie pozwolił dźwignąć się narodowi rosyjskiemu. *Jednostajność* państwowa mogła przez czas pewien pochlebiać ambicjom politycznym i żądy panowania szczepu wielkoruskiego; ale w takim razie musiał on się godzić z własną niewolą, poniżeniem i zastojem. Musiał, i dziś musi wybierać: albo wolność powszechną, zadowolenie i postęp wszystkich, albo *niewolę w jednostajności*. Prowadzenie w polityce państwa dogmatu *jednostajności* — to w dalszej konsekwencji utrzymanie

wszystkich warunków dotychczasowego bytu. Tych warunków, które doprowadziły państwo do wojny bez żadnego zwycięstwa, do Mukdenu i Tsusimy, które doprowadziły do wewnętrznego rozstroju na wszystkich punktach. Ona, ta jednostajność—powtarzamy—tak jest przeciwna interesom ludzkim i naturze rzeczy, iż może być utrzymana jedynie wysiłkiem największym; zburzy ją też zmiana najdrobniejsza.

Za *jednostajność* naród rosyjski dotychczas płacił własną niewolą, odtąd płaciłby niemocą państwową, bez widoków odmiany. Sama wolność zemściłaby się na plemieniu, któreby ją wprowadziło dla siebie jako przywilej, jako monopol, a inne gnębić pragnęło uciskiem najśroźszym, bo narodowym i społecznym:—*jednostajnością państwową*. Rosja musi być albo cała wolna, albo cała w ucisku, a więc w upokorzeniu i w upadku. Rosja plemienna, narzucając «inorodcom» *jednostajność* języka oraz instytucji, musi w nieodzownej konsekwencji przystać na *jednostajność* ustroju politycznego.

Pisma reakcyjne, przede wszystkim «Nowoje Wremia», dużo i żałośnie lamentowały w swoim czasie nad t. zw. «wyciężeniem (*oskudienje*) centrum państwa». Według nich przyczyną tego smutnego zjawiska była okoliczność, że Rosja jest dla swoich «inorodczych» kresów nie macochą, lecz dobrą matką. Od ust odejmuje narodowi, który utworzył państwo i jego potęgę, który stanowi główną jego podporę, a do syta karmi wrogich pasierbów. Dowodzenia tego poważnie omawiać niepodobna: od tej dobroci macierzyńskiej nie mamy całego kawałka skóry na ciele. Niemniej przeto dowodzenie takie miało następstwa poważne: najprzód wzmagało ucisk na kresach, a następnie, jak każde kłamstwo bałamutne, pchało rząd i opinię coraz głębiej w błąd, a więc w niemoc, zaś kraj wielkoruski w wycieńczenie.

A jednak jest i było prawdą niewątpliwą to, że centrum państwa marnieje, i to, że kresy tego przyczyną. Tylko w całkiem innym sensie, niż dowodziło «Nowoje Wremia»!

Przyczyną wyciężenia jest... *jednostajność państwowa*! W każdym narodzie największe bogactwo stanowi człowiek. Słabo zaludniona Wielkorosja bogactwa tego nie ma na eksport; tembardziej nie ma na eksport ludzi wykwalifikowanych, szczególnie zaś wyżej kształconych. Najzasobniejszy w siły umysłowe naród nie ma do zbycia nauczycieli. Do nas zaś, do Warszawy, przysyłało nawet z Rosji ogrodników do ogrodu pomologicznego.

Przy *jednostajności* państwowej naród wielkoruski musi poobsadzać wszystkie stanowiska urzędowe na całym olbrzymim obszarze swoimi ludźmi. Równa się to stworzeniu arterji, aby krew z nich płynęła swobodnie... Krew ta, gdyby krążyła w organizmie własnym, dawałaby może siłę i czerstwość; w obcym—gnije, truje, a często, zgniła i zatruta, wraca do serca i głowy państwa. Biurokracja rosyjska wychowała w Polsce Bóg wie ilu bohaterów reakcji bezpośrednich sprawców klęsk własnych zewnętrznych i wewnętrznych.

Albo Rosja dla utrzymania *jednostajności* posyła na kresy odpadki—a te oczywiście nie trwałego, nie użytecznego dla państwa nie sprawią; albo posyła ludzi dzielnych, mądrych, uczciwych—a w takim razie pozbawia się sama pierwiastków najcenniejszych, do pomyślności niezbędnych; sama się krzywdzi, sama skazuje się na wyciężenie i upadek. Najlepsze jej siły użyte będą nie na pracę twórczą, ale na walkę, na tępienie! Zamiast pożytku, przyniosą ojezyźnię przekleństwo uciskanych milionów, obudzą ich zawziętą nienawiść do państwa, do panującego narodu.

A jednak jest ktoś, dla kogo *jednostajność*—rajem! To wspólny wróg wszystkich bez wyjątku narodów państwa: to samowładna biurokracja! Państwo szło do klęsk—ona tyła! Chłop wielkoruski mrze z głodu—ona tyje! *Jednostajność* państwowa pomnaża kilkakrotnie ilość posiadaczy, czyni łatwym awans. «Inorodcy» odsunięci od konkurencji na całej przestrzeni,

od Kalisza do Władystoku! Jedności utrzymać niepodobna bez nieograniczonej, samowolnej biurokracji: jest więc władza, są dochody! *Utrzymanie jednostajności* byłoby poświęceniem wszystkich i wszystkiego: narodów, państwa, postępu—na rzecz samej tylko biurokracji!

Dotychczas *jednostajność* była rodzajem zamrożenia życia; lód ściał wszystko i trzymał wszystko. Dziś lód pękł i topnieje. Albo zardga życie i rozpocznie się postęp polityczny, a za nim społeczny, albo przyjdzie zgnilizna i nie nie oszczędzi. Kto dziś radzi Rosji utrzymać dotychczasową *jednostajność*, radzi jak wróg. Ustuchanie rady podobnej byłoby dla państwa samobójstwem—oczywiście samobójstwem!

Jak każde urządzenie ludzkie, tak i państwo, albo się rozwija i naprzód idzie, albo upada. Rosja w takim tylko razie ma przyszłość, jeśli potrafi, jeśli zdoła ustroj swój zmienić i udoskonalić. *Jednostajność* przyniosła państwu na czas pewien ciszę cmentarną i pozorny spokój; dziś widzimy, co krył ten spokój. Dla przyszłości *jednostajność* nie uczyniła nic. Państwo nie może żyć wiecznie z nierozwiązanymi «kwestjami» we wnętrzu, z kwestjami skazanymi na wieczne nierozwiązanie, chociażby nawet biurokracja umiała je tłumić przez czas jakiś po mistrzowsku. Bo każda «kwestja» społeczna, czy narodowa—to ból, to anomalia, to pięta Achillea, to przyczyna słabości.

Czy przez lat 40 samowładnego panowania u nas t. z. «jedności» kwestja polska posunęła się choć na milimetr ku rozwiązaniu? Nie! Zaogniła się tylko. Dziś jest więcej do zmieniania, do cofania, niż było kiedykolwiek. Myśmy przegrali w walce orężnej z rządem powstania w 1863 r.; ale ten rząd przegrał z nami 40-letnią wojnę, bo ani jednego z założonych swoich nie osiągnął!

Autonomję Polski reakcja i biurokracja przedstawia usiłuje jako coś niesłychanego, jako zbrodnię i szaleństwo polityczne, jako zamach na całość państwa...

Tymczasem kraj polski jest od reszty państwa odmienny całkowicie. Wszystko inne: język, przeszłość, ustroj, obyczaje społeczne, tendencja i charakter literatury, stosunki rodzinne, nietylko sposób gospodarowania ale sposób uprawiania ziemi—wszystko, aż do zwyczajów życia codziennego. Inny temperament narodu, inne tempo pracy i zabawy, inna logika, inny dowcip!

Co wobec tego może być naturalniejszego, jak autonomia! Jest nietylko naturalną, ale konieczną potrzebą. Ona jedna zdoła zaspokoić wymagania życia narodowego i społecznego. Ona jedna może uregulować i utrwalić stosunek Polski do Rosji. Ona jedna jest w stanie rozwiązać «kwestję polską».

Z chwilą, gdy skończy się epoka samowładnego panowania *jednostajnej biurokracji*, gdy władza ustawodawcza przejdzie do przedstawicieli narodu, jaki sens, jaka racja być może uciskania wszystkich *jednostajnymi* ustawami? Nikt tego nie zechce.

Polska odmienna—musi mieć odmienne ustawy. Do wydawania ich nie będą kompetentni posłowie nietylko gruzinów i tatarów, ale i wielkorosów. Albo stanowiliby dla nas prawa bez znajomości życia, bez zastanowienia, na zasadzie doktryn stronnicych, na zasadzie obcych narodowi naszemu koncepcji (a w takim razie będziemy skrzywdzeni, może śmiertelnie skrzywdzeni, bez wszelkiego dla kogośkolwiek pożytku), albo Sejm państwowy będzie musiał uczyć się spraw polskich i tracić dużo drogiego czasu na tę naukę i rozprawy dla siebie bezużyteczne (a i w takim razie krzywdy nie unikniemy).

Jakiegokolwiek byłoby dostosowywanie naszego rozwiniętego, skryzalizowanego indywidualizmu narodowego, historycznego, do ogólnych norm życia społecznego w państwie,—byłoby ono dalszem jego gięciem, łamaniem, cięciem, piłowaniem.

Dlatego to wszystkie stronnictwa narodowe domagać się będą autonomji i waleczyć o nią w Sejmie, jak o powietrze dla ptac, jak o nie-

odzowny dla życia kawałek chleba powszedniego.

Posłowie polscy—niezadowoleni całkowitem uwzględnieniem potrzeb swego kraju—nie będą w stanie być użytecznymi pracownikami ciała ustawodawczego; bo wielki ból niepozwala o niczem innem ani myśleć, ani mówić.

Autonomia Polski w konstytucyjnej Rosji jest koniecznością, wypływającą z siły rzeczy. Przyjść musi jako konsekwencja życia politycznego.

(«Kraj»)

Swoboda prasy w chwili wyborów...

Znane są dziś powszechnie niemożliwe warunki, w jakich postawiona została prasa w całym państwie Rosyjskiem od czasu zniesienia cenzury rewolucyjnej i ogłoszenia nowej ustawy tymczasowej.

Coraz częściej rozlegają się głosy ubolewające, iż spodziewana wolność prasy, wolność szczerzego wypowiedziania swych przekonań doprowadziła do stanu pod wieloma względami gorszego, niż za czasów istnienia ucisku cenzury rewolucyjnej, do stanu, w którym byt i rozwój prasy staje się poprostu niemożliwym. Jaskrawy wyraz tego stanu daje w artykule wstępnym «Rozwój» Łódzki z d. 17/II r. b.

Dzienniki przepełnione są wzmiankami o karach, wymierzanych na redaktorów. Niema wydawnictwa perjodycznego, które nie podlegałoby jeśli nie zamknięciu, to konfiskacie, lub wytoczeniu karnych procesów prasowych jego redaktorowi.

Czem się to dzieje?

Dawni urzędnicy, którzy kreśliли czerwonym atramentem artykuły, zostali nadal na swoich stanowiskach i im polecono czuwać nad lojalnością prasy.

Nic dziwnego, dawniej cenzor odrzucił artykuł, zabraniał go drukować i kwestja została z góry już przesądzona.

Dziś ten artykuł drukuje redaktor na swoją odpowiedzialność, a ponieważ cenzorzy przywykli takie artykuły kreślić, więc obecnie nie mając dawnej władzy, chcą sobie wytworzyć nową przez konfiskatę dziennika, lub akty oskarżenia, które idą do prokuratora, prokurator zaś odsyła je do sędziego śledczego, sędzia śledczy wzywa redaktora, spisuje protokół i oddaje sprawę do sądu okręgowego.

Okazuje się, że sąd często sprawę umarza, bo nie było w artykule inkryminowanego przestępstwa. Redaktor uszczęśliwiony «tym obrotem rzeczy», powraca na swoje dawne stanowisko, ale po opamiętaniu się, zapisuje do budżetu swego wydatki.

Przy konfiskacie numeru i spisywaniu protokołu zabrano czasu 3 godziny, u sędziego śledczego stracono czasu 3 godziny, obrona kosztowała około 30 rb. Zmarnowany cały dzień w sądzie. Razem więc stracony czas wynosi około dwóch dni pracy i 30 rb; jeszcze gdy sprawa idzie do apelacji, to co najmniej trzy razy więcej tam kosztuje.

Wszystko to, przedstawia tylko jedną część procedury i najszcześniejszy rezultat dla redaktora. Kończy się bowiem często więzą, a nie mniej ponosi straty i wydawca, którego majątek może od razu uleść redukcji znacznej lub zupełnej zażądanie przez zawieszenie lub zamknięcie pisma.

Agencja telegraficzna rozesłała dnia 2 lutego taką depeszę:

«Deputacji włościan pow. szczygrowskiego, gub. Kurskiej, która przedstawiła się w Carskim Siole Najjaśniejszy Pan oświadczył, co następuje:

— Jestem bardzo rad, że widzę was. Wy bracia, powinniście, rozumie się, wiedzieć, że wszelkie prawo własności jest nietykalne; to, co należy do obywatela ziemskiego, jest jego własnością, to, co należy do włoścjanina jest własnością włoścjanina.

Ziemia znajdująca się w posiadaniu właścicieli ziemskich, należy do nich na zasadzie tegoż samego nienaruszalnego prawa, co i wasza ziemia do was. Inaczej być nie może, na

wątpliwości niema tu miejsca. Pragnę, abyście to powiedzieli «swojakom waszym».

W mowie tej urzędownie ogłoszonej, Monarcha wypowiedział swoją wolę do chłopów, że wszelkie prawo własności jest nietykalne, a cóż z tą wolę Monarszą robi biurokracja?

Dziennik jest własnością również dobrą, jak ziemia, kosztuje on nieraz dużo więcej niż jeden dwa a nawet dziesięć majątków ziemskich. Są wydawnictwa rosyjskie i polskie, które przedstawiają wartość krociową, niekiedy blisko miljonową.

W dzienniku, na zasadach prawa własności, ulokowało niejednokrotnie wielu ludzi nietylko swoje oszczędności, ale i cały kapitał nietylko własny, ale i rodzin swoich i przyjaciół. Tymczasem dzienniki te zostają zawieszane i zamknięte, bez względu na to, że stanowią one prawo własności.

Przez zamykanie tych pism, niszczy się własność, a więc system ten staje w sprzeczności z wolą Monarszą, tak wyraźnie zaznaczoną i tak dobitnie podkreśloną w przemówieniach do chłopów z gubernji Kurskiej.

Kary, wymierzane prasie, bywają bardzo duże, większe niż na innych przestępców, niż na zbrodniarzy, którym sąd wyznacza jeden rodzaj kary.

Redaktor nietylko jest skazywany na więzienie, ale pismo, w którym znalazł się niepotrzebnie pomieszczony artykuł, zostaje zawieszane, lub nawet zamknięte.

W obecnej i dawniejszej ustawie prasowej prawnie są rozróżniani: wydawca pisma, jako właściciel i redaktor jako przedstawiciel moralnego kierunku gazety; w wymiarze jednak sprawiedliwości prawo nie rozróżnia tych dwóch ludzi karząc redaktora za przekroczenie przepisów cenzuralnych, zawieszeniem lub zamknięciem pisma wymierza jednocześnie karę przeciwko wydawcy, który często o tyle tylko winien, że na założenie pisma wydał znaczny kapitał. To też ta mieszanina pojęć prawnych powinna być jaknajrychlej uregulowana. Przedewszystkiem potrzeba ustanowić nietykalność własności pisma, a to z tego względu, że zamknięcie go lub zawieszenie podkopuje zaufanie do wydawców i daje możność konkurencji zniszczenia, tego co przez kilkanaście lat, a nawet dłużej potrzebowało nieustannego poparcia i nakładu.

Obecnie prasa w całym Cesarstwie, a zwłaszcza na kresach, znajduje się w tak ciężkich warunkach, że byt jej jest zachwiany i raczej otwiera się tu pole do efemerycznej działalności, niż do pracy nad rozwinięciem poważnych organów opinii publicznej, o które najbardziej powinno chodzić zdrowemu i pragnącemu naturalnie rozwijać się społeczeństwu.

Kto bo dziś do tej prasy niema pretensji, zwłaszcza na kresach. Tu każdy artykułik bywa komentowany na swój sposób, a redaktor narażony jest ze wszystkich stron na fałszywe lub podstępne doniesienia przez miejscową biurokrację.

Nieuszanowanie tu prawa widoczne na każdym miejscu.

Ale cóż się temu dziwić? nowe prawo prasowe, swoboda słowa, wyłamanie się piśmiennictwa z pod cenzury, niekoniecznie przypadło do gustu naszej biurokracji.

Z powodu zamachu S. D. na zebrań przedwyborcze w Resursie Obyw.

«Słowo» czyni uwagę, że od kilku dni zmniejsza się znacznie powódź wydawnictw socjalistycznych; pomiędzy innymi zniknął i «Czerwony sztandar». Wobec niemożności dalszego wydawania swego urzędowego organu, «Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy» wróciła do dawnego wypróbowanego sposobu ogłaszania swych rozkazów do «towarzyszów» a napaści na przeciwników, za pomocą osobnych manifestów!!

«Manifesty te, pisze «Słowo», naogół są dość ciekawe tak pod względem swej formy, nie dotkniętej palcem kultury, jak i treści, zawie-

rajającej poglądy zwolenników «państwa przyszłości» na te lub owe zagadnienia teraźniejsze. Najciekawszą jest jednak wydana przed kilku dniami odezwa.»

Z niej dowiadujemy się, że haniebny zamach na niedzielne zebranie «Spójni» był dziełem stronników S. D. Kr. P. i L. Dotychczas podejrzewano ten «czynny protest», jak się delikatnie wyraziło jedno z pism tutejszych, członków «Bundu».

Dalej odezwa S. D. K. P i L. zachęca «towarzyszów» aby udawali się tłumnie na zebrania przedwyborcze i wymuszali sobie dostęp do nich w celu bojkotowania Izby.

«Pogróżki «Socjaldemokracji», że niedopuszczalnym do odbywania zebrań nie przerażają już dzisiaj nikogo.

«Społeczeństwo, znoszące przez czas aż nadto długi teroryzm nielicznej, ostatecznie, garstki wicherzyeli, obudziło się wreszcie z dotychczasowej swej apatii i nie pozwoli żywiołom, nie mającym z naszymi ideałami i potrzebami narodowymi nic wspólnego, narażać na szwank najżywniejszych interesów i całej przyszłości kraju».

«Społeczeństwo, które przystępuje do spełnienia najważniejszej czynności obywatelskiej, nie ustąpi przed żadnymi groźbami i zdecydowane jest w razie potrzeby odierać przemocą wszelkie gwałtowne zamachy na wolność swych zebrań i swobodę słowa».

«Oczywiście logiki nikt szukać nie będzie ani w czynach, ani w słowach naszej demokracji socjalnej. Dziwne jednak—wyrażając się najłagodniej—sprawia wrażenie hasło: «Niech żyje wolność zgromadzeń i słów!», umieszczone przy końcu tego samego manifestu, który zaczyna się od apoteozowania ohydnych zamachów, na niedzielne zebranie przedwyborcze w Resursie Obywatelskiej».

„Mankietnicy”

Nieszczęścia idą łącznie—nigdy się na jednym nie kończy. W chwili, kiedy naród nasz powinien skupić wszystkie siły i do jednego celu—do odrodzenia kulturalnego i narodowego—dążyć zgodnie i jednolicie, w takiej chwili powstały stronnictwa antynarodowe i obwołały nieznaną u nas dotąd walkę klasową!.. Zdawało się, że tego dosyć. Gdzież tam! Przyszło nagle drugie nieszczęście, grożące drugim rozłamem wśród mas ludowych: rozłamem na tle religijnym. Tym drugim nieszczęściem—to księży «mankietnicy», nie chcący mieć nic wspólnego z tym światem, ani z polską, swoją ziemią. Bezmyślni i bezdušní, sfanatyzowani asceci, i jednocześnie schyzmatycy!

W ciągu ostatnich 2 tygodni zapisały już o nich gazety nasze całe foljały. A oto jest artykuł «Kur. Warsz.», którego autor doskonale zdaje sobie sprawę z całej grozy położenia.

Pierwszą wiadomość o *mankietnikach* w prasie—pisze «Kur. Warsz.»—podał ks. Marcin Szkopowski w artykule p. t. «Czarny mankiety», drukowanym w «Wiadomościach Pasterskich» w październiku r. z. Duchowieństwo naogół przyznało słuszność wywodom autora, zgorzowało się jednak «wywleczaniem» tej «smutnej sprawy» na światło dzienne w obawie «zgorzienia», a stanowczo miało za złe nadawanie miana «herezji» nowemu zgromadzeniu.

Niestety, jakże prędko przekonano się, że autor napisał «za mało!» Obawa «zgorzienia» wytworzyła wśród nas jakieś «kuliszy duchowne», za któremi rosły bezkarnie różne chwasty i dziwactwa, starannie chowane przed oczyma zdrowej krytyki, nie leczone choroby wobec zupełnego zastoju w działalności ogółu duchowieństwa. W temże piśmie w grudniu ukazała się rzecz w tej materji, napisana przez ks. Bolesława Szymanowskiego, kapłana djecezji kujawsko-kaliskiej, który, pisząc ją, nie jeszcze nie wiedział o «porwaniu» przez mankiety i zniknięciu brata swego, ks. Józefa.

Myliłby się, gdyby myślał, że wiadomości, podane dotychczas w gazetach o tym strasznym ruchu, są choć trochę przesadzone. Niestety,

wszystko jest prawdą, którą potwierdzają wieści, przyniesione z głównych ognisk. Zdaje się tylko, że ani społeczeństwo, ani władze duchowne nie zdają sobie dostatecznie sprawy z całej grozy położenia.

Nazywają sekciarzy «jaroszami», że mięsa nie jedzą, «mystykami», że oddani wyższej doskonałości, o świecie wiedzieć nie chcą, «marjawitami», że Marję osobliwą czcią otaczają, «mankietnikami», że przez «skromność» nie używają białych mankiety. Wszystkie te nazwy odrzuca ks. Szymanowski, jako niewłaściwe. Sami oni nazwali się «synami Marji».

Piękna nazwa, ani słowa, ale jakże ją tu nadać ludziom, którzy «obok Najświętszej Panny stawiają swoją «świętą i przeczystą dziewicę»—Kozłowską? Niech rozstrzygnie *vox populi*: nazwał ich lud «mankietnikami», więc i my tej nazwy używajmy, jako najwłaściwszej dla nich.

Niezadowolony z istniejącego stanu rzeczy odczuwało już bardzo dawno duchowieństwo świeckie. Pierwszą myśl reformy podjął O. Honorat, zasłużony i pobożny zakonnik-kapucyn. Raptem plan cały znalazł się w ręku Kozłowskiej, która, zmieniwszy go zasadniczo, sama podjęła akcję, za co na zawsze została odsunięta od pracy, kierowanej ręką świątobliwego i mądrego zakonnika ascety. Ksiądz, który pierwszy rzucił ziarno zgromadzenia przed dwunastu laty, już nie żyje. Jego zwolennikami były cztery osoby. To zawiązek. Rozwój był dziwny. Przebąkiwano o rozszerzaniu się nowego zgromadzenia, ale że szło pod przykrywką «wyższej pobożności», więc trudno było wystąpić, żeby się nie narażać na zarzut «niepobożnego». Władze duchowne i niektórzy biskupi tolerowali, lub nawet protegowali zgromadzenie, obsadzając członkami jego katedry profesorskie, widząc chętnie mankiety nawet w murach seminaryjnych.

Z biegiem czasu mankiety rozwijali ustawy, układane na zgromadzeniach. Z tych ustaw utworzyli «konstytucję» na wzór istniejących zgromadzeń zakonnych. Na czele stał «rektor», dziś zwany generałem (obecnie ks. J. Kowalski, proboszcz w Sobótce pod Łęczycą), mając pod sobą superjorów, jakoby prowincjałów, ślepo mu posłusznych, zgromadzanych razem z «braćmi» na «kapituły jeneralne i prowincjonalne» pod prezydencją «rektora».

«Kapituły prowincjonalne» zgromadzali «superjorowie» co miesiąc, a na nich «bracia» spowiadali się ze swych przewinień przeciwko «regule» i wspólnie obmyślali środki poprawy i rozwoju zgromadzenia, oraz przyjęcia zadanej «pokuty». «Kapituły jeneralne» zbierał «rektor» raz na rok dla spraw ogólnych.

Reguła ta ma trzy śluby: czystości, ubóstwa i posłuszeństwa, ściśle wypełnianie regulaminu dziennego i ćwiczenie się w umartwieniu.

Przez ślub ubóstwa pozbawiali się wszelkiej własności, zadowolając się najprostszymi sprzętami. Ślubem posłuszeństwa pozbawiali się własnej woli, poddając się woli przełożonego. Ranne wstanie, medytacja, adoracja N. Sakramentu, czytanie dzieł pobożnych i Pisma św., rekolekcje miesięczne i roczne oraz różne umartwienia—oto reszta reguły. Ztąd miała płynąć ich stodycz w obojętności, pracowitość, rzucająca się w oczy pobożność, prostota, bezinteresowność. Ztąd przez podobieństwo do Chrystusa nazwali się «synami Marji».

Dawno już pukali w Rzymie o zatwierdzenie swojej reguły. Leon XIII podobno przychylił się do tej myśli, ale śmierć mu przeszkodziła w spełnieniu tego. Rozpoczął się atak na obecnie panującego Ojca św. Piusa X. Byliby może osiągnęli cel swoich pragnień, gdyby nie rzekome objawienia Kozłowskiej, której osoba wydała się ostrożnym zawsze kardynałom mocno podejrzaną. Zażądano relacji władz.

Wówczas już sytuacja w kraju trochę się zmieniła. Zaczęto krzywo patrzeć na nich za rozmaite «praktyki dziwaczne», oraz widoczne usunięcie się od ogółu duchowieństwa i sekret nadzwyczajny, który otaczał ich działalność.

Przedewszystkiem urządzili prawdziwie «pobożną naganę ludu» ku czci obrazu cudowne-

go Matki Boskiej Nieustającej Pomocy i widocznemu rugowaniu Częstochowskiej. Widoczna tu była opieka władz rządowych, które protegowanego obrazu nie pozwalały usuwać, gdzie go raz wprowadzono. Duchowieństwo krzywo patrzyło na gwałtowne łykanie papierowych obrazków Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, które komunją Matki Boskiej nazywali; praktyka dotychczas nieznaną, dziwaczna, a dla analogji z Komunią św. prawdziwie nieprzyzwoita. Zarzut braku pobożności z jednej strony, a nieszczerze «kulis» z drugiej, zamykały usta niezadowolonym.

Nie podobała się również samowolna zmiana istniejących zwyczajów kościelnych, wyrażająca się w niepobieraniu żadnych opłat, wobec ciągłego napływu pieniędzy, odsyłanych do Płocka na ręce Kozłowskiej, a pochodzących z «dobrowolnych» ofiar, które dziwnie płynęły «drzwiami i oknami», oraz z handlu «dewocjonaljami», za które pobierali bardzo wysokie opłaty.

Stosunek do proboszczów stał się oplakany, mankietnicy bowiem robili «pobożny ruch» w parafji, wyprowadzając «gospodarza» ze «słodkiej równowagi», a nieużywanie mięsa narażało na ogromne «kłopoty kulinarne».

Konsystorze mileżały. Władze duchowne nie wglądały w istotę rzeczy, ruch się szerzył, księża zaczęli głośno sarkać, więc użyto wypróbowanego «biurokratycznego» środka: zaczęto tranzlokować «mankietników» z parafji na parafje, z katedry profesorskiej na spowiednika seminarjum.

Środek zawsze niezawodny na księży wydał owoce: mankietnicy swoją zarzę rozniesli po całym obszarze trzech diecezji: warszawskiej, płockiej i lubelskiej.

Niektórzy biskupi okazywali sekretne poparcie z powodu ich niezwykłej pobożności.

W tem uderzono na alarm. Mankietnicy bardzo mądrze poczynali sobie w Rzymie, aż zapytano o zdanie. Ks. biskup Szembek, dziś niezujący, pojechał sam i jako najlepiej świadomy sprawy, przeprowadził to, że mankietnikom nakazano rozwiązać zgromadzenie; wykonawcami mieli być biskupi.

Mankietnicy przyrzekli w konsystorzach poprawę i obiecali się rozwiązać. Ale wtedy już myśleli o schizmie. Nie spełnili przyrzeczenia; przeciwnie: rozpoczęli gwałtowną agitację z ambon przeciwko księżom, burząc lud. Posypały się skargi duchowieństwa. Władze duchowne wystąpiły energicznie. Zastosowano nieomylny środek: suspense, czyli zawieszenie w czynnościach kapłańskich, dotychczas zawsze ze skutkiem przeciw tym i owym księżynom stosowaną...

I stała się rzecz straszna!

Mankietnicy odmówili posłuszeństwa, publicznie, można powiedzieć, «plunęli» na wszystko, z drwiącym uśmiechem przyjęli egzekutorów... i poszli do swych czynności kapłańskich zohydzając biskupów imiennie, nazywając konsystorze «plugawymi siedliskami czarnego robaćta», a wszystkich księży obdarzając najostateczniejszymi wymysłami.

Resztę wiecie z gazet. (dok. nast.)

— «**Nowoje wremia**» pomieściło artykuł o marjawitach bardzo im życzliwy. Autor artykułu wyraża nadzieję, że rząd nie powtórzy omyłek cesarzowej Katarzyny i cesarza Pawła i nie będzie podtrzymywał jedności katolicyzmu, tak szkodliwej dla rosyjskiej państwowości i rosyjskiego narodu.

— „**Marjawici**” u Ojca Ś-go. (Korespon. «Tygodnia Piotrkowskiego»). Z Rzymu, ze sfer Watykańskich, otrzymujemy zupełnie pewną wiadomość, że przed dwoma tygodniami byli tam z Królestwa dwaj księża K. i P. z Lubelskiego i złożyli Watykanowi oryginalne *ultimatum*.

«Ale—piszą nam—dzięki Łasce Bożej i tak-towi, z jakim ich tu przyjęto, na audjencji, której im Ojciec Św. wreszcie udzielił, przyrzekli solennie, że zgorzenie naprawią i do posłuszeństwa Biskupowi wrócą. Skarżyli się oni Ojcu Św. i piśmienne zostawili dowody,

jak bardzo wyższe duchowieństwo zaniedbuje się u nas w obowiązkach swoich!..

W Watykanie mają nadzieję, że burza szybko przemienie w kraju naszym i tylko jednostki ambitne, zarozumiałe i grający komedję w tej sprawie, będą jeszcze czas jakiś siał między ludem niepokój!..

Biskup Kujawsko-Kaliski

do Wielebnego Duchowieństwa.

Dla polaka i katolika nie jest i nie może być wszystko jedno, kto w Izbie Państwowej będzie jego prawodawcą i obrońcą; owszem, polak powinien pragnąć i do tego szczerze dążyć, aby sprawy jego przedstawiał i bronił w potrzebie taki poseł, któremu całkowicie może zaufać, że nie tylko pod żadnym względem nie zdradzi i nie zaniedba istotnych interesów narodu, ale zawsze bronić go będzie. W mojem orędziu pasterskim z dnia 18 Stycznia r. b. prosiłem i upominałem Wielebne Duchowieństwo i wiernych diecezji, aby, «gdy nadejdą wybory, wszyscy oddali głosy tylko na takich kandydatów, którzy są dobrymi katolikami, gorąco miłują Kościół i Ojczyznę, znają potrzeby a w Izbie potrafią bronić naszych interesów». Rozwijając tę myśl i idąc za gorącym pragnieniem serca Biskupa i obywatela, aby przyczynić się do ogólnego dobra, pismem niniejszem jeszcze raz zwracam uwagę Wielebnego Duchowieństwa na tę okoliczność, że takich będziemy mieli przedstawicieli w Izbie, jakich na zebraniach gminnych, miejskich i powiatowych obierzemy pełnomocników i wyborców. Dadzą się tu zastosować słowa Zbawiciela: *Nie może drzewo dobre owoców złych rodzić, ani drzewo złe owoców dobrych rodzić* (Mat. VII, 18). Prawyborcy dobrzy czyli przywiązani sercem do Kościoła i miłujący Ojczyznę dadzą takichże wyborców a ci znowu takichże posłów; przeciwnie, prawyborcy źli czyli nieżyczliwi i nie miłujący Kościoła i Ojczyzny dadzą również złych wyborców a ci złych posłów, którzy na szkodę naszą będą działali, *bo nie zbierają, jak mówi Chrystus Pan, z ciernia fig, ani z głogu zbierają winnych jagód* (Łuk. VI, 44).

W tych dniach wyznaczone ad hoc urzędy zamykają listy wyborcze, mieszczące w sobie długie szeregi prawyborców przeważnie nieświadomych, którzy potrzebują koniecznie wskazówki do korzystania z praw obywatelskich. Okoliczność ta tem ważniejsza jest, że, według głosów prasy perjodycznej, największej liczbą prawyborców i wyborców dostarczają posiadacze własności mniejszej, na których zbłądzenie i zjednanie dla siebie czychają w wielu miejscowościach członkowie stronnictw nam wrogich lub wprost nieżyczliwych. Aby zatem nie pominąć niczego, co by dobre wybory zapewnić mogło, polecam W. J. ks. Dziekanowi, iżby wezwał do siebie kks. Proboszczów ze swego okręgu dekanalnego i rozważył z nimi sposób uświadomienia głosujących w każdej gminie, mieście i powiecie i konieczność wzięcia czynnego udziału w wyborach tak, aby prawyborcy i wyborcy takich tylko dawali kandydatów, o jakich wyżej mówiłem.

W tym celu następnie każdy Proboszcz, jako naturalny obrońca swoich parafjan, przedstawi na zebraniach przedwyborczych, odbywających się z pozwolenia władzy, albo prywatnie powiadomi i nauczy, według potrzeby, mających prawo głosu:

1) aby obywatele ziemscy, mieszkańcy miast, włościanie, robotnicy i t. d. działali *zawsze i wszędzie razem* dla dobra kraju,

2) aby głosowali *wszyscy*, ponieważ to jest prawem i obowiązkiem polaka,

3) aby wszyscy głosowali *tylko na dobrych kandydatów*, bo to znowu jest obowiązkiem sumienia. Nadto, Proboszcz

4) upomni i przekona wszystkich, że *grzechem jest dla katolika i hanbą dla polaka dawać głosy na złych i nieodpowiednich wyborców i posłów, i*

5) że *nikt nie może wstrzymać się od głosowania*, ponieważ dobro kraju i jego pomysłność same nie przyjdą,—przeciwnie, Ojczyzna domaga się od swoich synów pracy uczciwej i rzetelnej.

Wreszcie, nadmieniam, że z mojej strony niema przeszkody, aby kapłani przyjmowali w swoich parafjach obowiązki wyborców, gdy zaufanie głosujących do tego ich powoła.

Po odbytych wyborach w gminie lub mieście każdy Proboszcz zaraz zawiadomi W. J. ks. Dziekana, kto jest wybrany i jakich tenże jest przekonani; następnie W. J. ks. Dziekan złoży mi o tem raport ze swego okręgu dekanalnego. † STANISŁAW BISKUP.

Włocławek, dnia 12 Lutego 1906.

Atmosfera przedwyborcza.

(Mowa p. Stachowicza na zjeździe «Związku 30 października» w Moskwie).

*W drugim dniu obrad wszechrosyjskiego zjazdu «Związku dnia 30 października», wygłosił mowę p. Stachowicz. Ważniejsze ustępy przemówienia p. S. brzmią jak następuje:

«Wiadomo wszystkim, jaki ciężki i ostry kryzys przechodzi obecnie Rosja, wiadomo również i to, że jedynym wyjściem, jedynym pożądanym środkiem, nietylko uspokojenia lecz i uratowania kraju, jest najprędze zwołanie Izby Państwowej. Jeśli rozruchy rewolucyjne przybrały tak groźny charakter, jeśli przeniknęły one nawet do mas ludowych, jest to niewątpliwym dowodem, że nastąpiło osłabienie tej podstawowej zasady, która się nazywa władzą państwową. Mam tu na myśli, rzecz prosta, nie tę władzę państwową, która rości sobie prawo aresztowania, gnojenia w kamatach więziennych i dławienia całego kraju, lecz mówię o tej innej, prawdziwej władzy państwowej, której zadaniem jest nie dyskredytowanie autorytetu państwa, mówię o tej trwałej, masowej władzy, która nietylko kołysze nawą państwa, ale i pewną ręką nią kieruje. Brakiem właśnie tej podstawowej zasady tłumaczą się owe wszystkie bezprawia, wszystkie zaburzenia, wszystkie pogwałcenia praw, które się wydarzały w czasach ostatnich.

Najbardziej stanowczym żądaniem naszym powinno być to, ażeby rząd, który zarekomendował swoją działalność zupełnem zlekceważeniem włożonych na niego obowiązków, usunąć od władzy, drugie zaś żądanie—aby dzień wyborów był wyznaczony nie później, niż na 13 kwietnia, termin zaś zwołanie Izby Państwowej—12 maja. Mówimy, że Izba może i powinna być zwołana właśnie w tym czasie, a kiedy my mówimy, że może być zwołana, dokumentujemy tem, że *powinna* być zwołana bezwarunkowo.

«Co się tyczy urzeczywistnienia zasad manifestu konstytucyjnego z d. 30 października — mówił dalej p. Stachowicz, to gotowi byliśmy uznać środki rządu, skierowane przeciw słumieniu zbrojnego powstania, ale wiemy również i o tem, że zaraz po ustaleniu porządku, po opanowaniu ruchów powstańczych, powinno stać natychmiast i to pogwałcenie życia państwowego, które wytworzyło zastosowanie środków wyjątkowych. Ale rząd poszedł wręcz odmienną drogą. Nie robił nic, kiedy czyniono jawne przygotowania do zbrojnego wybuchu, następnie zaś zaczął gnębić kraj cały, zaczął przesładować i tępić wszelką opozycję, wypowiedział wojnę wszystkim malkontentom i odwołał wszystkie swobody, objęte manifestem konstytucyjnym.

Kiedy rząd chce odnieść zwycięstwo nad całym państwem rosyjskim, musimy mu powiedzieć, że tego rodzaju zamiar był i będzie zawsze szaleństwem. Powinniśmy powiedzieć rządowi, że nie wolno mu tego robić, że nie wolno mu gwałcić tych praw, które są dla nas wyrazem nieskończonej pilnych potrzeb. Powinniśmy mu powiedzieć, że praktykowane przez niego środki są niezwykle zuchwałe. Dość przypomnieć cyrkularz ministra spraw wewnętrznych, Durnowo, który dopiero teraz

został ogłoszony, a który już tysiącrotnie był stosowany w praktyce—cyrkularz, zalecający, ażeby władze administracyjne chwyciły wszystkich wicherzycieli, ażeby zamykały ich w więzieniach nawet wówczas, kiedy władze sądowe nie znajdują w ich działaniach cech jakiegokolwiek przestępstwa, ażeby wreszcie przy najmniejszej chęci protestu, stosowana była względem wszystkich—siła zbrojna.

Zrozumieliśmy ów cyrkularz, gdyby był wydany w okresie buntów i zaburzeń i tylko na czas tych buntów i zaburzeń, ale cyrkularz ów zaczęto właśnie stosować po stłumieniu zbrojnego powstania, i nie dziwimy się też bynajmniej, że oprócz protestu, oprócz niezadowolonia i oburzenia, żadne inne uczucia nie mogą być społeczeństwu dostępne. Ale postępką administracji, która powinna być tylko władzą wykonawczą w państwie, a jednocześnie karze obywateli jedynie za to, że wykonują wolę swego Monarchy—tego rodzaju działalność administracji, owego bezdusznego u nas mechanizmu zarządu państwowego, gwałci w sposób, wołający o pomstę do nieba, wszystkie prawa Monarchy, wszystkie nasze prawa. W tych środkach, jakie są obecnie stosowane, uwidocznią się tylko rzecz jedna, a mianowicie, brak doświadczenia, albo, co prędzej—niekonsekwencja. Kiedy rząd zobaczył skłonność społeczeństwa do pomożenia mu w stłumieniu anarchji, wszedł zaraz na drogę represji, sprowadzając do jednego mianownika rewolucjonistów i wszystkich niezadowolonych z istniejącego systemu. Byliśmy gotowi podtrzymać rząd, kiedy miał zamiar wprowadzić reformy, byliśmy gotowi dać mu poparcie i wówczas, kiedy należało zastosować środki represyjne przeciw powstaniu zbrojnemu, obecnie jednakże musimy wręcz oznajmić, że swoją działalnością prowadzi kraj do zguby. Musimy to powiedzieć szczerze i otwarcie, musimy powiedzieć i to, że istniejący rząd powinien być usunięty od władzy.

Mowę nagrodzono rzesistami oklaskami. Innych przemówień nie przytaczamy, godzi się jednak zaznaczyć mowę p. Bryzgałowa, który wyraził wątpliwość co do tego, czy Monarcha wie o wszystkim, co czyni rząd i proponował, aby rezolucje zjazdu powiozła do Carskiego Siola specjalna deputacja.

(«Związek 30 października» i reakcja).

Przebieg i uchwały zjazdu «Związku 30 października» w Moskwie sprawiły, jakieśmy to już zaznaczali, prawdziwą niespodzianą zwolennikom reakcji. Udzielano związkowi najszerszych przywilejów agitacyjnych, pozwolono na pokrycie całej Rosji siecią organizacji filjalnych, nie przeszkadzano, a nawet dopomagano do urządzania zebrań przedwyborczych.

Pozwolono również na ów zjazd w Moskwie, sądząc, że nadszedł czas wypowiedzenia przez usta narodu wielkiego słowa. I słowo to padło. Co za rozczarowanie! To też gaz: *Rus. Gosudarstwo*, wieczorne wydanie *Praw. Wiestnika* nie posiada się z oburzenia. Jakto, zawód z tej również strony? *Et tu Brutus contra me?*

I organ gabinetu ministrów rozdarł szaty swoje z żalości. Ale żal ten nie znalazł oddźwięku nawet w... *Now. Wremieni*, które w odpowiedzi na wywody gazety tak, między innymi, pisze:

«Postępowanie Związku 30 października», wywołujące takie oburzenie *Rus. Gosudarstwa*, jest niezbitym dowodem, że młoda partja polityczna posiada więcej rozumu państwowego, niż zakrzepły w rutynie ukazowo-cyrkularzowej rząd. Podtrzymywać rząd dlatego *tylko*, że jest rządem, byłoby czynem nie mądrości państwowej lecz przeżytkiem niewolniczego nawyknienia. Podtrzymywać rząd można i należy za jakiego jego zasługi, za wytrwałę dążenia do urzeczywistnienia jakiegoś obmyślanego programu, za działalność, mającą na celu dobro i rozwój państwa, ale podtrzymywać go za wszelką cenę dlatego tylko, że bez tego podtrzymania rząd będzie miał utrudnione zaciąganie pożyczek, albo też zarządzanie zrewoltowanymi gubernjami—jest to zasada niemoralna i obliczo-

na na bardzo krótką metę. Kierowanie się taką zasadą w ostatnim bilansie doprowadziłoby do utracenia wszelkiego kredytu (zarówno moralnego jak i materialnego), nie tylko przez dane ministerjum, lecz przez cały naród rosyjski. Ale ministerja upadają a naród pozostaje.

«Centralna partja społeczeństwa rosyjskiego, jądro spokojnej i dobrze myślącej Rosji, oddała krajowi niewątpliwą i jawną usługę, przełamując wyznawany przez większość jej członków konserwatyzm i wypowiadając naganę tym działaniom rządu, z którymi sumienie nie może się pogodzić w żadnych warunkach i pod żadnym pozorem. Partja ta, odzwierciedlając poglądy i przekonania całego inteligentnego społeczeństwa, dowiodła żywotności owego sumienia narodowego, a tego rodzaju zadokumentowanie było rzeczą konieczną.

Podczas, kiedy partje rewolucyjne w swej wielkiej zarozumiałości usiłują stać po nad sumieniem; uzurpując sobie prawo Boże pozbawiania ludzi życia, kiedy rząd na podobną samowolę odpowiada z całą samowiedzą dowodami, że on tylko jeden posiada prawo użytkowania z tego przywileju i, otrzymawszy zwycięstwo w walce fizycznej, okazuje jawną pogardę dla niedostępnej mu siły, jaką daje walka moralna—było koniecznością, aby ktoś stanął w obronie idei wyższego porządku, ażeby ktoś przypomniał o ludzkiej stronie istnienia narodu, rozdieranego przez zwierzęce instynkty złości, zemsty i bezprawia. Gdyby w narodzie nie istniało poczucie wyższego prawa i legalności, wówczas dzika anarchja, wyrażająca się w bezlitosnej walce wszystkich przeciwko wszystkim, groziłaby nietylko upadkiem kredytu państwowego, lecz ostatecznym zepchnięciem narodu rosyjskiego do rzędu tych niższych ras barbarzyńskich, które skazane są na zagładę przez, dążące naprzód szlakiem cywilizacyjnym, narodowości».

Taka jest odpowiedź *Now. Wrem.* na żale *Rus. Gosudar.* i takie są poglądy «pojedynawczego» organu p. Suworina na reakcję...
(«Gaz. Polska».)

— **Sprawa prasowa.** Wydział II-gi karny sądu okręgowego piotrkowskiego na kadencji w Łodzi rozpatrywał sprawę redaktora «Rozwoju» Wiktora Czajewskiego, oskarżonego o ułudzenie armji w artykule «Krwawy pochód w Pabjanicach». Sąd, po długiej naradzie, ogłosił wyrok, skazujący W. Czajewskiego na 8 miesięcy więzienia. Red. Cz. zakłada apelację.

— **„Ogólne zebranie adwokatów petersburskich** wkłada na obronę w tym celu komisję obowiązek gromadzenia materiału o praktykowanych obecnie przez władze administracyjne zabójstwach, aby potem opracować go i przedstawić sądowi swobodnie przez naród obranych przedstawicieli».

— **Jak donoszą „Nowosti”**, do wszystkich instytucji rządowych rozesłany został okólnik, polecający usuwać niezwłocznie od obowiązków urzędników, którzy należą do partji konstytucyjno-demokratycznej...

— **Na cel dobroczynny** w dniach 17 i 18 marca dane będą 2 przedstawienia teatralne amatorskie w teatrze p. Spana. Organizatorami przedstawień są panie: Byczkowska, Chałwowska i Chałdzińska.
(2—1)

Ruch wyborczy.

— **Najwyższy ukaz** do Senatu Rządzącego z d. 26 z. m. zwołuje Izbę Państwową na d. 10 maja. Wybory członków do Izby Państwowej odbywać się mają—stosownie do wydanego tego samego dnia drugiego ukazu—nie w jednym dniu na całym obszarze Państwa, ale w terminach różnych, wyznaczonych przez ukazy cesarskie, które wyjednywa minister spraw wewnętrznych za pośrednictwem Rady Ministrów.

— **Iość wyborców** w Tomaszowie Rawskim wynosi 1970 osób: w tem katolików 1300, żydów 500 i ewangelików 170. W tych dniach

odbędzie się ogólne zebranie przedwyborcze. Został wybrany komitet złożony z 7 osób.

— **Prezydent łódzki**, Władysław syn Józefa Pieńkowski, kazał przygotować skrzynię do wrzucania kartek prawyborczych. Są to olbrzymie pudła w kształcie skrzynek pocztowych ze szparą na wierzchniej ścianie.

Prócz tego, stosownie do wymagań ustawy wyborczej, przygotował skrzynkę do głosowania dla wyborców na posła. Jest to pudełko, wykonane w kształcie chaty z okapami. Posiada ono jeden otwór, a za to dwie przegrody. Połowę tego pudełka umalowano na czarny, drugą połowę na biały kolor. W umieszczony odpowiednio otwór wkłada się dłoń z kartką, którą można wrzucić w tę lub ową komorę. Wyborcy, jak wiadomo, do 500, głosują za pomocą galek. To samo i robotnicy.

— **W Płocku** ruch przedwyborczy ożywia się z dniem każdym. Lista prawyborców m. Płocka została, jak informują «Echa», uformowana i przy czynnym współdziałaniu obywateli miejskich dosięgła liczby 3039. Utworzył się miejski komitet wyborczy do którego powołani zostali przewodniczący, względnie członkowie zarządu istniejących w mieście instytucji zbiorowych: społecznych, współdzielczych i towarzyskich. Odbyło się już pierwsze przedwyborcze zebranie, przez tenże komitet zwołane ze współdziałaniem 300 blisko osób. Zagaił zebranie p. Kühn, przewodniczył p. Święcicki. Przemawiał p. Daliński, który wyjaśniał ideę ustawy konstytucyjnej oraz zaznaczał jakich mianowicie ludzi trzeba wybierać i czego żądać od posłów. Mówca kładł nacisk na solidarność przyszłego Koła Polskiego w parlamencie rosyjskim.

Pan Święcicki wyjaśnił szczegółowo ustawę wyborczą i objaśnił, jak się wytworzył komitet wyborczy płocki. Mowy programowe mieli pp.: dr. Zaleski, Majdecki (wskazywał potrzebę uwzględnienia przy wyborach przedstawicieli sfery rzemieślniczej i robotniczej), dr. Maciesza (odczytał program ekonomiczny partji narodowo-demokratycznej). Poza tem mówił p. Kamiński, inż. Kuligowski, wreszcie w imieniu sfery robotniczej przemawiał p. Bugajski, który zaznaczył, że robotnik polski stawia na pierwszym planie interesy narodowe, na razie odsuwając na plan dalszy walkę z kapitalizmem.

Próbné głosowanie na 3 wyborców, których mieli wybierać, według listy już wydrukowanej wykazało, że na 295 kartek wyborczych otrzymali głosów pp.: dr. Maciesza 273, Bartkowski 189, Majdecki 175, Święcicki 100, Kühn 45. Takie głosowania próbné, jakie odbywać się będą w dalszym ciągu na zebraniach przedwyborczych wyłonią ostateczne kandydatury tych, na których ludność powinna zgodzić się głosować na wyborach ostatecznych.

Zebranie miało charakter względnie bezpartyjny na tle ogólniejszem narodowym, odbywało się jednak mniej więcej pod hasłami stronnictwa demokratyczno-narodowego.

Miejskie zebranie przedwyborcze poprzedzone było wiecem przedwyborczym gmin pow. płockiego, na którym było odpowiednich 40 przedstawicieli gmin. Rozpatrywano na nim sprawę kandydatów na posłów do Izby i na wyborców z pow. płockiego. Przez głosowanie wystawiono kandydatury na posłów pp.: Chełchowskiego z Chojnowa, Bojanowskiego z Klic, dr. Macieszy z Płocka, K. Piechowskiego z Liberadza. Pp. Chełchowski, Bojanowski i dr. Maciesza mają podobno zapewnione poparcie duchowieństwa djecezji płockiej... choć z drugiej strony duchowieństwo ma zamiar forsować na posła i ks. Marjańskiego...

— **Wybory.** Komisja gubernjalna kielecka do spraw wyborczych proponowała i przedstawiła do zatwierdzenia gubernatora następujące terminy prawyborców: 1) dla zebrań gminnych, w celu wybrania upoważnionych do zjazdów powiatowych, od 14 do 19 marca; 2) dla prawyborców w kurji gminnej na zjazdach powiatowych—23 marca; 3) dla zebrań właścicieli posiadłości średnich, w celu wybrania upoważnionych do zjazdów powiatowych—od

16 do 21 marca; 4) dla prawyborew w kurji średniej i większej własności na zjazdach powiatowych—26 i 27 marca; 5) dla prawyborew w miastach—28, 29 i 30 marca.

A u nas—w Piotrkowskim?..

— **O ruchu wyborczym** w kołach polskich przebywających na Rusi przynosi wiadomość powstały świeżo «Dziennik Kijowski». Informuje on, między innymi, że ruch wyborczy w pow. jampolskim przybiera poważne rozmiary. Odbyły się już 2 zebrania przedwyborcze: w Jampolu i Czerniowcach, które, prócz znaczenia informacyjnego, miały ten dodatni wynik, że wydały komitet wyborczo-agitacyjny i urządziły próbne głosowanie. Głosowanie to ułatwi solidarne we właściwej chwili—wystąpienie żywołu polskiego przy wyborach.

— **Z Tow. Dobroczyńności.** Chcąc odzwyczaić od żebrania i zachęcić do pracy wiele kobiet, zgłaszających się o pomoc do Towarz. Dobr. dla chrześc., Rada tegoż Tow. zaopatrzyła je w różne drobne produkty: owoce, jarzyny, cukierki, ciastka itp. dla rozprzedaży po domach. Kobiety te Rada Tow. Dobr. poleca uwadze i łaskawym względem pań tutejszych.

— W bieżącym półroczu przypada do wydania maszyna do szycia z zapisu ś. p. Burgharda. Osoby, życzące sobie otrzymać taką, zechcą zgłosić się z podaniami do Rady Tow. Dobr. dla chrz. przed 1-m kwietnia r. b.

Licytacje w obrębie gubernji piotrkowskiej.

W dniu 21 marca, w biurze pow. będzińskiego, na trzechletnie oświetlenie 100 latarni na ulicach m. Bę-

dzina, od 8 1/2 kop. za jedną latarnię w ciągu jednej nocy in minus.

— 9 marca w m. Łodzi przy pasażu Schultza pod № 47/2, na sprzedaż mebli, naczyń kuchennych i t. d. od sumy 469 rb. 85 kop.

— 3 lipca w piotrkowskim sądzie okręgowym na sprzedaż: 1) majątności, położonej we wsi Lipie lit. B, albo «Króćca» w pow. brzezińskim, składającej się ze 144 morgów ziemi z zabudowaniami, od sumy 6000 rb.; 2) folwarku Młodzienaszek w gm. Widzew, w pow. łaskim, od sumy rb. 35000; 3) nieruchomości, położonej w m. Łodzi przy ul. Olgińskiej pod № hipot. 3861, od sumy rb. 80000; 4) osady młynarskiej Huta-Wiskicka, w gm. Wiskitno w pow. łódzkiej, od rb. 5000.

— 13 marca, w m. Piotrkowie, na Starym Rynku w domu Szlamy i Heleny Bełchatowskich, na sprzedaż szafy ogniotrwałej i szaf do ubrania, od rb. 110.

— 14 marca we wsi Cekanowie w gm. Krzyżanów, na sprzedaż żyta w snopie, od rb. 200.

— 3 kwietnia w sądzie zjazdowym w Piotrkowie na sprzedaż nieruchomości, położonej w temże mieście przy ul. prowadzącej do Bujen, pod № polic. 730, od rb. 490.

O G Ł O S Z E N I A

18-ty

439 (3-2)

JARMARK WIOSENNY

w mieście gubernjalnem PIOTRKOWIE

NA KONIE, INWENTARZ, NARZĘDZIA ROLNICZE, POWOZY, BRYCZKI, UPRZAŻ i t. p.

rozpocznie się w dniu 19 marca 1906 r., tj. w PONIEDZIAŁEK.

Dyrekcja

Piotrkowskiego Towarzystwa Kredytowego Miejskiego,

na zasadzie §§ 81 i 82 Ustawy Towarzystwa, zatwierdzonej przez p. Ministra Skarbu w dniu 29 września (11 października) r. 1895 i §§ 8—11 przepisów dodatkowych z r. 1905, podaje do wiadomości, że niżej wymienione nieruchomości w mieście Piotrkowie, obciążone pożyczkami Towarzystwa, z powodu zaległości w ratach, wystawione zostały na sprzedaż przez publiczną licytację, a mianowicie:

1) Nieruchomość przy alei Aleksandryjskiej, № hypoteczny 709, a policyjny 869, obciążona pożyczką Towarzystwa rb. 16000. Zaległe raty z dniem sprzedaży wynosić będą rb. 2231 k. 60, prócz kar i zaliczeń. Wadium do licytacji rb. 2400. Licytacja odbędzie się 18 kwietnia (1 maja) r. 1906, o godz. 12 w południe i rozpocznie się od sumy rb. 24000, a prowadzić ją będzie Notariusz Florjan Dąbrowski.

2) Nieruchomość przy ulicy Piotrowskiej № hyp. 17, a polic. 40, obciążona pożyczką Towarzystwa rb. 19300. Zaległe raty z dniem sprzedaży wynosić będą rb. 3242 k. 40, prócz kar i zaliczeń. Wadium do licytacji rb. 2895. Licytacja odbędzie się 18 kwietnia (1 maja) r. 1906, o godz. 2 po południu i rozpocznie się od sumy rb. 28950, a prowadzić ją będzie Notariusz Florjan Dąbrowski.

3) Nieruchomość przy ulicy Pocztowej, № hyp. 242, a polic. 558, obciążona pożyczką Towarzystwa rb. 20000. Zaległe raty z dniem sprzedaży wynosić będą rb. 3113, oprócz kar i zaliczeń. Wadium do licytacji rb. 3000. Licytacja odbędzie się 19 kwietnia (2 maja) r. 1906 o godz. 12 w południe i rozpocznie się od sumy rb. 30000, a prowadzić ją będzie Notariusz Stanisław Niepokoyczycki.

4) Nieruchomość przy ulicy Moskiewskiej (Bykowskiej) № hyp. 440, a polic. 207-a, obciążona pożyczką Towarzystwa rb. 5000. Zaległe raty z dniem sprzedaży wynosić będą rb. 664, prócz kar i zaliczeń. Wadium do licytacji rb. 750. Licytacja odbędzie się 19 kwietnia (2 maja) r. 1906, o godz. 2 po południu i rozpocznie się od sumy rb. 7500, a prowadzić ją będzie Notariusz Stanisław Niepokoyczycki.

5) Nieruchomość przy ulicy Moskiewskiej (Bykowskiej), № hip. 156, zaś polic. 247, obciążona pożyczką Towarzystwa rb. 39400. Zaległe raty z dniem sprzedaży wynosić będą rb. 5819 k. 20, prócz kar i zaliczeń. Wadium do licytacji rb. 5910. Licytacja odbędzie się 20 kwietnia (3 maja) r. 1906, o godz. 12 w południe i rozpocznie się od sumy rb. 59100, a prowadzić ją będzie Notariusz Teodor Górzyński.

6) Nieruchomość przy rogu ulic Moskiewskiej (Bykowskiej) i Tobolskiej, № hyp. 122, a polic. 330, obciążona pożyczką Towarzystwa rb. 4600. Zaległe raty z dniem sprzedaży wynosić będą rb. 772 k. 80, prócz kar i zaliczeń. Wadium do licytacji rb. 690. Licytacja odbędzie się 20 kwietnia (3 maja) r. 1906, o godz. 2 po południu i rozpocznie się od sumy rb. 6900, a prowadzić ją będzie Notariusz Teodor Górzyński.

7) Nieruchomość przy rynku Marjańskim, № hyp. 48, a polic. 11 i 12, obciążona pożyczką Towarzystwa rb. 12400. Zaległe raty z dniem sprzedaży wy-

nosić będą rb. 2088 k. 20, prócz kar i zaliczeń. Wadium do licytacji rb. 1860. Licytacja odbędzie się 21 kwietnia (4 maja) r. 1906, o godz. 12 w południe i rozpocznie się od sumy rb. 18600, a prowadzić ją będzie Notariusz Florjan Dąbrowski.

8) Nieruchomość przy alei Aleksandryjskiej, № hyp. 464, a polic. 649, obciążona pożyczką Towarzystwa rb. 2900. Zaległe raty z dniem sprzedaży wynosić będą rb. 383 k. 76, prócz kar i zaliczeń. Wadium do licytacji rb. 435. Licytacja odbędzie się 26 kwietnia (9 maja) r. 1906, o godz. 12 w południe i rozpocznie się od sumy rb. 4350, a prowadzić ją będzie Notariusz Florjan Dąbrowski.

9) Nieruchomość przy ulicy Moskiewskiej (Bykowskiej) № hyp. 116, a polic. 343-b, obciążona pożyczką Towarzystwa rb. 6800. Zaległe raty z dniem sprzedaży wynosić będą rb. 888 k. 44, prócz kar i zaliczeń. Wadium do licytacji rb. 1020. Licytacja odbędzie się 27 kwietnia (10 maja) r. 1906, o godz. 12 w południe i rozpocznie się od sumy rb. 10200, a prowadzić ją będzie Notariusz Stanisław Niepokoyczycki.

Licytacje na sprzedaż powyższych nieruchomości odbędą się w kancelarii hipotecznej Sędziego pokoju dzielnicy 1-iej m. Piotrkowa.

Zbiór objaśnień i warunki licytacyjne co do nieruchomości, wystawionych na sprzedaż, złożone zostały do ksiąg hipotecznych tychże nieruchomości i są do przejrzania zarówno we wspomnianej kancelarii hipotecznej, jak i w Dyrekcji Towarzystwa.

Gdyby licytacja nie doszła do skutku dla braku współubiegających się o kupno, wówczas powtórna, a zarazem ostateczna sprzedaż odbędzie się od sumy zmniejszonej, w terminie wyznaczonym przez Dyrekcję Towarzystwa, o którym, stosownie do § 96 Ustawy tegoż Towarzystwa, ogłoszonym będzie dwukrotnie w piśmie publicznym.

Piotrków 18 (31) stycznia r. 1906.

Prezes Dyrekcji **Fl. Dudziński.**

427 (3-2-3)

Naczelnik Biura **Stronczyński.**

Panienka

znająca krój i szycie poszukuje zajęcia w domach. Wiadomość ul. Szklana № 5 u Smoleńskich. (3-3)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz

24 powieści p. t.

«O R L E T A».

DRUKARNIA M. DOBRZAŃSKIEGO

W PIOTRKOWIE,

przy Redakcji „Tygodnia”

poleca

wszelkie druki i materiały piśmienne.

— Czemuż od tego nie zaczęłam. Nie byłabym się tyle wydarta wzmiarkowaną kartkę. W notesie kilku już brakowało więc jedna więcej, albo mniej, nie mogła być skontrolowana. — No, zdaje się, że już wszystko. Ach jeszcze kluczyki. Zamknęła biurko i przez krótką chwilę namyślała się, co zrobić z kluczami. Wkładac je z powrotem do kieszeni męża, to byłoby więcej niżli ryzykowne. — Głupstwo! niech leżą wprost na wieżchu, przypuści, że sam został, bo już raz mu się to zdarzyło. Nawet tak będzie bardzo dobrze, — szeptała pani Wanda opuszczając gabinet. Przy obiedzie, rozumie się nastąpił był nie wesoły. Wina miała od płaczu podsmiate oczy. Mirski siedział skrzywiony, sama pani smutna jak przystało w podobnej okoliczności. Rozmawiano pół słówkami i dopiero przy końcu wszczęła się, o pamięci dysputa z wawsza. Wywołał ją pan Henryk. — Co u licha! Gdzie mi się podziały kluczyki, — rzekł, obszukując niecierpliwie wszystkie kieszenie. — Kluczyki? — tonem lekkiego zdziwienia zapylała pani Wanda. — Tak, kluczyki od biurka, biblijoteki, szafy... — Czy miałeś je przy sobie? — Wszak noszę je zawsze. — Mogłeś dzisiaj zapomnieć.

— 189 —

dla skrócenia sobie czasu jak nie spał, to palił cygaro za cygarem. Obie panie, choć każda z innego powodu, nie podzielały jego irytacji, a nawet rade były zwłoce. Ze jednak pani Wandzie nudy dokuczały, więc zabrała się do jakiejś zawilej roboty i godzinami, ze starych wzorów kreśliła różne dziwne figury, do haftu tasiemkowego. — Pragnęłabym, — mówiła raz wieczorem do Wini, — stworzyć coś w guście staroświeckim. Środek już mam, zdaje się dobry, brak mi tylko narożników. — W ostatnim zeszycie francuzkich deseni są właśnie jakieś narożniki. — Eh! kiedy strasznie szablowane, albo znowu secesyjne. Szkoda że, nie mam tych stylowych rycin, które Ania ze sobą zabrała. — Ale wiesz Jadwiniu! — rzekła, po chwilowej pauzie. — W bibliotece Henryka widziałam stare dzieło, z bardzo oryginalnymi wzorami dawnych strojów, robót, materji, szat kościelnych. Kto wie czy bym tam czegoś dla siebie nie znalazła. — Może chcesz, aby ci je przynieść? — A owszem! skoro jesteś taka uprzejma. Henryk prawdopodobnie siedzi w gabinecie to zaraz szafy ci otworzy. — A jaki tytuł dzieła? — Dobrze nie pamiętam. Poczekaj!.. Ach już wiem: «Ubiory w dawnej Polsce». — W której szafie? — Również nie wiem. Zobacz w katalogu.

— 192 —

Przy tym ruchu, z pod okładki wysunął się na ziemie cieni, z kilku arkuśków złożony zeszyt. — Otóż jest!.. Mam go wreszcie! — szeptała z tryumfem podejmując białe cwiartki i niosąc je do oczu. — Tak, to oni! — Usmiech łącie piekielny wykrywił jej wąskie usta. Teraz już ze spokojem «Ekonomję krajową» wsunął na dawne miejsce, zamknęła biblijotekę i wróciła się do pierwszej otwartej jeszcze. Minuta czasu wystarczała na to, aby ją uporządkować; z tą tylko zmianą, że ów cieni zeszyt, zapisany wyraźnie czerwonym atramentem, pismem spiczastem, wielce charakterystycznym, wsunął do szafy między karty książki, poprzednio na bok odłożonej i z nią razem powrócił na półkę. Zmienił zatem miejsce swojego pobytu. Z jednej szafy, przeszedł w drugą, a zamiaszt artykułów modnej Ekonomji, dostał za towarzyszy przed-wiekowe stroje. Oto i wszystko! Ślad nawet najmniejszy nie został po tej zamianie. Pani Wanda chusteczką strzepnęła pył z sukni, posłała do biurka, otworzyła je i, odszukawszy notes, w którym zwykle pan Henryk zaznaczał dla pamięci najważniejsze szczegóły, zaczęła go pilnie przeglądać. Nagle ręka jej drgnęła, bo znalazła wzmiarkę, o jaką właśnie chodziło. Na jednej z kartek widniała notatka: «Pamiętnik. Druga szafa. Ekonomja krajowa.

— 188 —

Zwiesiwszy głowę popadła w zadumę, której nikt jej nie przerywał, bo pani Wanda, słuchając w milczeniu naiwnego wybuchu dziewczęcego serca, kombinowała plany meternichowskie. Więc to z powodu tego smarkacza ona została znieważoną! Podniosła oczy pełne złowrogiego wyrazu i z nienawiścią objęła niemi pochyloną głowę Wini. — Dobrze, dobrze, snujcie sobie erotyczną, złotą przędzę pod moim bokiem, — myślała. Głośno zaś rzekła prawie ze słodyczą: — Nie trap się moje dziecko, bo nic już nie poradzisz. Gerzej z Henrykiem. Strasznie się boję, aby znowu nie zapadł, jak przeszłego roku. Muszę iść, zajrzeć do niego. Wstała i lekko, prawie bez szelestu wysunawszy się z pokoju, mijając sąsiednie by stanąć dopiero w sypialni. Na miękiej otomanie, krytej niebieskim pluszem, leżał pan Henryk śpiąc widocznie mocno, gdyż chrapał głośno i spokojnie. Po miękim dywanie głuszącym jej kroki, podszła cicho do śpiącego i nachyliła się nad nim wyciągając rękę. Wzrok jej zdawał się magnetyzować, a palce zwolna i bardzo ostrożnie przeszukiwały kieszenie męzowskie, wślizgując się do ich wnętrza. Rezultatem poszukiwań był dźwięk delikatny, jaki sprawiły zrećnie dobyte kluczyki.

— 185 —

Wreszcie zdawasz się na los, wybierała jeden z bluszczących kluczyków, trzymany dotąd w zacisniętej dłoni i otworzyła pierwszą z brzegu. Wzrok jej padł zaraz na najbliższą półkę, zajęta przez szereg tomów treści poważniejszej, co zaraz znać było z wyglądu. Grube foliasty oprawy w płótno ze skórzanymi brzegami, na których wytłaczane, złoczone gdzieś niegdzie widniały cyfry, tytuły, napisy, nie mogły zajmującej stanowić lektury, dla tej młodej, pięknej kobiety. A jednak ona klękając na ziemi, brała je po kolei, otwierała każdy i zjawawszy do środka zamysłką spieszenie, aby umieszczyć na dawnym miejscu. W ten sposób przeglądała wszystkie. A więc nie w tej, — mrknęła, biorąc w rękę ostatnią i przerywając jej karty z namysłem. Księga oprawę miała spłowiałą, a prócz tekstu zawierała mnóstwo rycin i wzorów. — Tytuł jej był: «Stroje ludu i szlachty w dawnej Polsce».

Pani Wanda tytuł ów dwukrotnie odczytała, starając się smac zapamiętać. Potem na stronę odłożyła dzieło, podniosła się, gorączkowo drugą szafę otworzyła i znówu dołną jej półkę zaczęła przegladac. I tu również mieszczy się wydawnictwa poważniejszej, prace specjalne i naukowe, co szukającej brała właśnie w dwa palce tom większych rozmiarów, noszący w nagłówku napis «Ekonomia krajowa» i z pospiechu omiata go nie upuściła.

— 187 —

W tej chwili pan Henryk zbudził się instynktownie i oczy na wpół otworzył.

— Ach! to ty.

— Tak. Przyszłam zobaczyć czyś usnął. Bałam się ażebyś nie dostał gorączki, — mówiła składając na jego czoło, najpierw długi pocałunek, a potem dłoń chłodną.

— Aniele mój! — szepnął sennie.

— Śpij, już odchodzę, — odszepnęła, pędem mu nogi okrywając.

I odeszła w samej rzeczy, przystanąwszy chwilę u drzwi by posłuchać spokojnego oddechu męża.

Potem już bez wahania udała się prosto, do jego gabinetu.

Głęboka zmarszczka na jej białem czoło, świadcząca o wewnętrznej nateżonej pracy, a w wykrzywionych zawziętością rysach, nie było nic anielskiego.

Chociaż co prawda anieli, za karę z niebios strąceni, tak właśnie mogli wyglądać, w momencie swego upadku.

W gabinecie prócz biura, szeląga, foteli i kasy ogniotrwałej, pustej zapewne teraz, były jeszcze dwie rzeźbione biblioteczne szafy zapełnione od dołu do góry książkami.

Pan Henryk wprowadził na kosztowne książki nie lubił dużo pieniędzy wydawać, lecz po nieboszczyku Mirskim został się zbiór bogaty, co wszystko razem bardzo piękną całość obecnie przedstawiało.

Przed temi szafami stanęła pani Wanda i zaważała się niezdecydowana, którą z nich otworzyć.

— Ależ pamiętam, że je miałem! — Nie unos się, mój złoty, bo na lichej pamięci, zapamiętam cię już parę razy, — zauważyła stodzianka.

A nie czekając na jego odpowiedź, zawołała wstając z miejsca.

— Już wiem gdzie je zostawiłeś.

Wyszła, by wrócić po minucie z pustemi rękoma. Mąż spojrzal na nią pytająco.

— Nie ma, — rzekła, — sądziam, że je upuściłeś na otomanie w sypialnym pokoju.

— A to być może.

— Jednak nie jest, gdyż obszukiwałam ją do skona.

— Moje dziecko, kazał Justynie, aby pod spód zajrzała, bo one tam być muszą.

Pani Wanda przycisnęła elektryczny dzwonek, spełniając prośbę męża bezwzględnie.

On co raz mocniej się irytował i powtarzał bezustanku: — Miałem je przecie tu, gdzie noszę zwykłe. Co się u licha z nimi stało!

— Niema nigdzie, proszę pani, — oznajmiła Justyna. — Odsunęłam całą otomanę od ściany.

— A na dywanie szukasz?

— Szukałam.

— Mirski zerwał się wzburzony.

— Poczeka, — ozwała się, milcząca dotąd Wanda. — Pójdę zobaczyć w twoim gabinecie.

— 190 —

— 191 —

— Wcale tam dzisiaj nie byłem.

Lecz Wanda poszła mimo to i naturalnie, jej poszukiwania uwieńczył natychmiast skutek.

— Znalazłam je. Oto są! — wołała powracając. —

Wszakże te!

— A gdzieś były?

— U ciebie na biurku.

— To niemożliwe!

— Mój kochany, przecież bym cię nie oszukiwała.

— A co! widzisz uparciuchu, — tryumfowała pani Wanda. Gdzie zostawiłaś je wczoraj wieczorem, tam sobie do dziś leżały. Ja też pamięci nie mam, przyznaje się otwarcie i nie raz zabić bym się dała za to, że dany przedmiot odnajdę w komodzie, kiedy tymczasem pokazuje się, iż własnoręcznie schowałam go w szafie.

— Hm, hm, hm! — mruzczał Mirski, na wpół przekonany, ale zarazem niespokojny trochę.

Oddalił się też natychmiast by sprawdzić, czy wszystko ma w porządku.

Deszcz, który zaczął padać w Niedzielę, zamienił się w trzydniówkę, zaciemniając chmurny i tak horyzont domowy.

Każdej poczty wyglądano niemal, że z obawą, oczekując na dalsze wiadomości z Warszawy, lecz te nie nadchodziły.

O wyruszeniu w świat między ludzi, wobec świeżego skandalu Maryjana nie można było teraz myśleć i pan Henryk w straszny sposób poirytowany,